BIULETYN WYDAWNICZY KSIĘGARNI św. WOJCIECHA

STYCZEŃ · LUTY · MARZEC · NR 1 · 1938

ROZSTRZYGNIĘCIE WIELKIEGO KONKURSU JUBILEUSZOWEGO KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA

Sąd Konkursowy, złożony z pp. prof. T. Grabowskiego, prof. I. Steina, A. Szottowej, prof. A. Błażaka, red. Cz. Kędzierskiego, red. J. Kisielewskiego, dra J. Kollera, red. T. Kraszewskiego, i red. M. Pachuckiego, przeczytał i ocenił 260 utworów przyjętych na konkurs i na ostatnim decydującym posiedzeniu przyznał nagrody następującym powieściom:

1. W dziale A (Przewodnika Katolickiego) nagrodę I — powieści „Bogactwo", godło „Vita brevis"; nagrodę II — powieści „Wielki Tydzień", godło „Padwa"; nagrodę III — powieści „Z motyką na słońce", godło „Maria Vincenta".

2. W dziale B (Wydawnictw Książkowych) Sąd Konkursowy zamiast nagrody I, II i III przyznał dwie równoznaczne nagrody I-sze powieściom: „Michał", godło „Woal" i „Droga do Daugiel", godło „Lubicz".

Poza tym wyróżniono powieści w dziale A: „Złamana szabla", godło „Kochać Polskę nie połową ale całą duszą" i „Źródło wiecznie żywe", godło „Ewa"; w dziale B: „Sprawa gminy Ceynowy", godło „Cis"; „Krzyśko Magnus", godło „Deus, Patria, Ars"; „Ostatnie wakacje Jana Szareckiego", godło „Art" i „Wyorane kamienie", godło „Homo sum".

Po otwarciu kopert okazało się, że trzy pierwsze nagrody (po zł 4000 każda) otrzymali: p. Zofia Bohdanowiczowa („Droga do Daugiel"); p. Wanda Miłaszewska („Bogactwo"); p. Juliusz Znaniecki („Michał").

Nagrodę drugą w wysokości zł 2500 otrzymała p. Eugenia Kobylińska Masiejewska („Wielki Tydzień").

Nagrodę trzecią w wysokości zł 1500 otrzymała p. Maria Poziomska („Z motyką na słońce").

Wyróżnienia w wysokości zł 500 otrzymali: p. dr Wanda Brzeska („Sprawa gminy Ceynowy"); p. Maria Czeska-Mączyńska („Źródło wiecznie żywe"); p. Gustaw Morcinek („Wyorane kamienie"); p. M. J. Jeleńska („Złamana szabla"); p. Eugenia Łukanin („Krzyśko Magnus") i p. Witold Bieńkowski („Ostatnie wakacje Jana Szareckiego").



UZASADNIENIE ROZSTRZYGNIĘCIA KONKURSU JUBILEUSZOWEGO

Rozpisany ku uczczeniu czterdziestolecia instytucji wydawniczej konkurs powieściowy objął powieści dwóch typów:

A) przeznaczonych do druku na łamach „Przewodnika Katolickiego" a więc odpowiednich dla ogółu czytelników tego tygodnika,

B) przeznaczonych do wydania książkowego.

Już przed upływem ostatecznego terminu tj. przed 15 października 1937 roku Prezydium Sądu Konkursowego poczęło rozsyłać członkom Sądu nadchodzące powieści do czytania. Praca członków Sądu trwała zatem z górą osiem miesięcy, gdyż zaczęła się od lata ubiegłego roku a zamknięta została w połowie marca rb.

Sąd odbył w tym okresie czasu 15 posiedzeń z udziałem nie tylko członków Sądu ale niekiedy i przedstawicieli Dyrekcji, Przewodnika Katolickiego i Działu Wydawnictw Instytucji. Członkowie powołani w charakterze recenzentów w liczbie 9 przedstawiali swe oceny w sprawozdaniach piśmiennych, roztrząsając treść i formę nadesłanych utworów. Wszystkie oceny odczytywano na posiedzeniach Sądu, który rozstrzygał, czy oddać utwór dalszym recenzentom. Przyznanie nagród i wyróżnień odbyło się większością głosów. Wynik ogłoszono w dziennikach 15 marca 1938 r.

W dziale A, tj. Przewodnika Katolickiego nagrodę I otrzymała powieść „Bogactwo" (godło: Vita brevis) p. Wandy Miłaszewskiej. II nagrodę „Wielki Tydzień" (godło: Padwa) p. Eugenii Kobylińskiej-Masiejewskiej. III-cią „Z motyką na słońce" (godło: Maria Vincenta) p. Marii Poziomskiej.

Sąd Konkursowy podkreślił w motywacji oceny pierwszej powieści (*„Bogactwo"*) jej *szlachetną tendencję*, trafny *zmysł obserwacyjny*, widoczną *kulturę literacką*, jasny, prosty i *jakby niewidoczny styl*.

Druga powieść (*„Wielki Tydzień"*) zaleca się mimo wad kompozycyjnych, dobrym odtworzeniem miejscowego kolorytu wileńskiego, żywością pełnych uczucia i humoru scen, ideą moralną kulminującą w podniesieniu altruizmu jako dźwigni jednostkowej i społecznej.

Trzecia powieść (*„Z motyką na słońce"*) wprowadza nas w środowisko kresowej wsi wołyńskiej i apoteozuje cichą i ofiarną pracę sióstr zakonnych dla utwierdzenia wiary i polskości. Do walki z nimi występuje element żydowski, ukraiński i komunistyczny. Autorka odtworzyła doskonale te stosunki, przeplatając sceny swego obrazu zręcznie nakreśloną intrygą miłosną. Wszystkie trzy powieści posiadają wysoki etos moralny i obywatelski.

W dziale B, tj. Wydawnictw Książkowych Sąd Konkursowy zamiast nagrody I, II, III przyznał dwie równoznaczne nagrody powieściom: „Michał" (godło: Woal) p. Juliusza Znanieckiego i „Drodze do Daugiel" (godło: Lubicz) p. Zofii Bohdanowiczowej.

Pierwsza powieść (*„Michał"*) celuje *umiejętnym nakreśleniem postaci*, dobrą kompozycją i oszczędnością słowa, *subtelnym oddaniem duchowych stanów*, wartością ideową. Jest w powieści rodzaj własnego stylu, który zapowiada talent mocny i pełen nieobliczalnych możliwości.

Druga powieść (*„Droga do Daugiel"*) jest raczej nowelą o treści pełnej grozy i nastrojowych opisach przyrody. *Doskonała znajomość środowiska, konsekwencja w rozwinięciu charakterów, kontrast przeżyć ludzkich i opisów tła*, ukochanie prostej wiary ludzi litewskiego zaścianka, język obrazowy, oto wartości nader niepospolitej i godnej bezsprzecznego uznania całości. Jest w powieści i godny podniesienia symbolizm, a jej tematyka odpowiada mocno współczesne-


WANDA MIŁASZEWSKA


JULIUSZ ZNANIECKI


ZOFIA BOHDANOWICZOWA

mu stanowi rzeczy na granicy dwóch bratnich narodów Polski i Litwy.

Poza tym wyróżnił Sąd Konkursowy powieści w dziale A, a mianowicie: „Złamaną szablę" (godło: Kochać Polskę nie połową, ale całą duszą) p. M. J. Jeleńskiej; „Źródło wiecznie żywe" (godło: Ewa) p. Marii Czeskiej-Mączyńskiej. W dziale B: „Sprawę gminy Ceynowy" (godło: Cis) p. dr. Wandy Brzeskiej; „Krzyśko Magnusa" (godło: Deus patria, ars) p. Eugenii Łukanin; „Ostatnie wakacje Jana Szareckiego" (godło: Art) p. Witolda Bieńkowskiego; wreszcie „Wyorane kamienie" (godło: Homo sum) p. Gustawa Morcinka.

Pierwsza powieść („*Złamana szabla*") odnacza się wzniosłą tendencją etyczną, uczuciowym napięciem całości, zręcznym dialogiem i w ogóle zdolnością narracyjną, która wynagradza braki zbyt poplątanego wątku.

Druga („*Źródło wiecznie żywe*") zaleca się dobrą konstrukcją, ciepłem tonu, podniesieniem wartości w życiu ofiarnego ludzkiego serca.

Nader interesujące są fabuła, tło, obrazowość trzeciej („*Sprawa gminy Ceynowy*"). Autorka stworzyła zwartą, pełną dramatycznej dynamiki, zaczerpniętą z przeszłości ludu kaszubskiego całość. Jako obraz psychozy zbiorowiska i poszczególnych jednostek powieść pozostawia niezatarte wrażenie.

Czwarta („*Krzyśko Magnus*") jest niewątpliwie interesującą ze względu na starannie odmalowane średniowieczne, krakowskie tło obyczajowe, poprawną kompozycję, dobrze stylizowany język.

Punkt ciężkości piątej („*Ostatnie wakacje Jana Szareckiego*") tkwi w psychologicznej prawdzie występujących osób, a zwłaszcza odczuwającego powołanie do stanu kapłańskiego bohatera. Autor nie czyni z ludzi aniołów, a swą powieść umie uczynić interesującą i pełną umiaru do końca. Głęboko pojmuje zaś tragizm życia ludzkiego, któremu sens nadać może jedynie łaska boska. Na Sądzie wypowiedziano pewne uzasadnione zastrzeżenia co do niektórych ustępów i postaci.

Szóstą („*Wyorane kamienie*") znamionuje duża rutyna pisarska. Sens i cel pracy nauczycielskiej na trudnym terenie śląskim, duch obywatelski i plastyka w odtworzeniu środowiska, niezła kompozycja — oto wartości utworu znanego i zasłużonego już pisarza.

W ogólności plon Wielkiego Konkursu Jubileuszowego okazuje przede wszystkim zainteresowanie piszących sprawami Kresów, którym poświęcone są 4 powieści. Subtelny i pełen odcieni psychologizm cechuje

dwie inne. Zdolność narracyjna jest we wszystkich. Nigdzie nie ma zaś przerostu słowa, który cechował powieść modernistyczną. Wszędzie znać pogłębienie prądu neorealistycznego, który oznacza zwrot do tradycyj epoki realizmu. Szczególne znaczenie ma zaś wynik konkursu ze względu na wyłonienie się nowych talentów powieściowych, które dostarczą w przyszłości niewątpliwie tworów jeszcze wyższych i lepiej przemyślanych od obecnych.

Tadeusz Grabowski
Profesor Uniwersytetu Poznańskiego
Prezes Sądu Konkursowego

LAUREACI KONKURSU JUBILEUSZOWEGO

Prawdziwym i trwałym sukcesem Konkursu pozostanie fakt wypłynięcia nowych talentów. Pragnąc czytelników naszych zapoznać bliżej z Laureatami, umieszczamy poniżej zwięzłą ich biografię. Nie wspominamy tu zupełnie o Miłaszewskiej, Czeskiej-Mączyńskiej i Morcinku; są to nazwiska o ustalonej już w Polsce opinii literackiej. — Powieści Laureatów nagrodzonych w dziale A będą kolejno drukowane w Przewodniku Katolickim. Obie powieści odznaczone 1 nagrodą w dziale B: „Michał" i „Droga do Daugiel" zostaną jeszcze w tym roku wydane w formie książkowej, po czym ogłosimy plebiscyt z licznymi nagrodami. Szczegóły przyniesie czerwcowy numer Biuletynu.

ZOFIA BOHDANOWICZOWA „DROGA DO DAUGIEL"

Żona oficera Wojsk Polskich. Urodziła się w Warszawie. Podczas wojny światowej przebywa w Rosji, gdzie kończy szkoły. Po powrocie do Polski osiedla się w Wilnie, w którym przebywa po dziś dzień. Długi pobyt na Wileńszczyźnie, zrośnięcie się z umiłowanym miastem i wspomnienia męża, złożyły się na powstanie nagrodzonej powieści, pierwszej w życiu autorki.

JULIUSZ ZNANIECKI „MICHAŁ"

Urodził się w 1908 roku w Smoleńsku. Jest synem znanego socjologa, prof. Uniwersytetu Poznańskiego. Do Polski przybywa w 1920 roku. Gimnazjum kończy w Gnieźnie, wydział prawno-ekonomiczny na Uniwersytecie w Poznaniu. Odtąd pracuje w Min. W. R. i O. P. Mimo młodego wieku ma już pewien dorobek literacki. W kilku konkursach („Promethidionu", „Polski Zbrojnej" itd.) zdobywa pierwsze nagrody za nowele i wiersze. Poza tym drukuje szereg utworów w wielu czasopismach polskich.

E. KOBYLIŃSKA-MASIEJEWSKA „WIELKI TYDZIEŃ"

Wilnianka. Szkoły ukończyła w Wilnie. Egzamin nauczycielski zdaje na Uniwersytecie Stefana Batorego. Nauczycielka gimnazjum. Znana w Wilnie z pracy społeczno-pedagogicznej, a od r. 1929 (pierwsza książka) i z autorskiej. Popularna, wśród szerokich mas czytelników Wilna.



DR WANDA BRZESKA
„SPRAWA GMINY CEYNOWY"

Pochodzi z Pałuk, z pogranicza Wielkopolski i Pomorza. Studiuje w Poznaniu. W 1927 roku uzyskuje tytuł doktora filozo-



fii. Twórczość jej obejmuje powieść (o tematyce regionalnej przeważnie), poezję i publicystykę. Ma za sobą studium pt. „Lata szkolne Kasprowicza", dwa tomy poezji i kilka powieści.

MARIA POZIOMSKA
„Z MOTYKĄ NA SŁOŃCE"

Urodziła się na Polesiu wołyńskim. Do szkół uczęszczała we Lwowie i Jazłowcu. Pierwsze utwory drukuje w „Tygodniku Ilustrowanym". Nakaz pracy oświatowej wśród ludu i obowiązki w stosunku do najbliższych odrywają ją od pracy literackiej. Wraca do niej dopiero po wojnie.

M. J. JELEŃSKA
„ZŁAMANA SZABLA"

Córka sybirskiego zesłańca. Urodziła się w rodzinnym majątku Kiszki-Liszki, na Litwie. Egzamin nauczycielski zdaje w Paryżu. Potem osiedla się na Polesiu, a wreszcie po wojnie w Wilnie.

EUGENIA ŁUKANIN
„KRZYŚKO MAGNUS"

Laureatka jest córką emigrantów polskich z Ameryki. Urodziła się w Chicago. W dzieciństwie wraca do kraju. Gimnazjum kończy w Warszawie. Odtąd poświęca się historii i literaturze. Drobniejsze utwory drukuje w różnych periodykach polskich.

WITOLD BIEŃKOWSKI
„OSTATNIE WAKACJE J. SZARECKIEGO"

Urodził się w 1906 roku. Gimnazjum ukończył u Księży Marianów na Bielanach. Poświęca się studiom pedagogicznym. Dziennikarz i działacz społeczny. Powieść wyróżniona jest debiutem.

•

Powieści: „MICHAŁ" i „DROGA DO DAUGIEL" odznaczone pierwszą nagrodą w dziale B. Wielkiego Jubileuszowego Konkursu zostaną natychmiast po ukazaniu się (co nastąpi około czerwca) rozesłane uczestnikom Katolickiego Funduszu Wydawniczego. Do przesyłki zostanie dołączony kwestionariusz plebiscytu czytelników.

•

POWIEŚĆ KTÓRA... REHABILITUJE

Historia Włoch w średniowieczu — to przede wszystkim historia miast włoskich. Rzym, Mediolan, Wenecja, Genua, Piza, Siena, Florencja — każda ta nazwa rzuca przed oczy ogrom przeszłości minionej: zmagania ludu i możnych, wojny domowe i zewnętrzne, postaci geniuszów nauki i sztuki i twory ich — arcydzieła malarstwa, rzeźby, budowy; wielkie wzniesienia i okropne upadki, nieśmiertelność piękna, sławy, i wstydu, słowem, tragedię ludzką, którą te miasta poszczególnie odegrały.

Po Rzymie — Florencja najwięcej pochłania uwagi historyków i czcicieli piękna, socjologów, a nawet ekonomistów, bo stąd, z ogniska przemysłu sukiennego, rozchodziły się wyroby na wszystkie strony Europy. Firenze la Bella, Florencja piękna nad niepozorną rzeką Arno, włoskie Ateny i włoska stolica myśli politycznej: w średniowieczu Danta, w dobie Odrodzenia — Macchiavella.

Cóż dzisiaj ogląda podróżnik we Florencji? Pośpieszy do galerii Uffizi, aby podziwiać Wenus Medycejską, w Santa Croce odda hołd szczątkom Danta, Michała Anioła, Galileusza. Przed Palazzo Vecchio, Starym Pałacem, myślą przebiegnie dzieje byłej republiki. To wszystko...





Stron: T. I 273. T. II 365. Cena zł 8

Nie! nie! jeszcze jest galeria Pitti, jeszcze jest Duomo, katedra, jeszcze jest — ale tego nie każdy ciekawy — klasztor i kościół San Marco.

Aa! Klasztor Świętego Marka. On kogoś przypomina? Kogoś, kto tu gościł przed 400 laty, kto tu nauczał przed czterema wieki. Kto stąd wychodził do katedry na kazalnicę głosić Florentczykom to, czego słuchać nie byli przywykli. Z kim są związane dzieje tego klasztoru? Przed oczyma nam przemknął biały habit mnicha. Dominikanin. Ach! prawda, tu był klasztor dominikański, a rządził tym klasztorem Hieronim Savonarola, rodem z Ferrary.

Cóż o nim wiemy potocznie? Że był spalony na stosie. Za co? w jakich okolicznościach? Winny czy niewinny? Święty czy heretyk? mądry czy płytki? patriota czy zdrajca? Takie i mnóstwo innych pytań cisną się na usta, gdy wspomnimy okrutną śmierć Savonaroli — podwójną kaźń jego nie licząc tortur — szubienicę i stos!

Wpierw nim osądzić Savonarolę, należałoby mu się przyjrzeć. Brzydki, formalnie brzydki: z grubymi rysami, nosem orlim, wystającymi kośćmi licowymi. A jednak jakże wyrazisty, jak niezłomny, niezapomniany, jak średniowieczny! Te

oczy nieustępliwie patrzące, duże, władcze, surowe, czujne oczy. Wzrok, który płomieniem swoim gasić będzie po runięciu wieków stos, rozłożony rękoma rodaków, stos gorejący, co wszystko poźre prócz echa mów i prócz ksiąg niespalnych, które wydał il Frate, syn duchowy Dominika i Katarzyny Sieneńskiej.

Historia nie pogodziła się na wszystkich punktach co do zasług i błędów Savonaroli. Ale historia tylekrotnie nim się zajmowała, tylekroć brała go pod szkło swych roztrząsań, analiz, dociekań, porównań; Historia tyle razy ważyła jego czyny, że samo to już jest jej wyrokiem korzystnym — dla wielkości Savonaroli.

Z badań historyków, ze wspomnień współczesnych, z opinij ówczesnych i potomnych — korzystała S. Margert, utalentowana pisarka, znawczyni Włoch i włoszczyzny, rozmiłowana jak mało kto w Odrodzeniu.

Stworzyła powieść, co więcej stworzyła u schyłku XIX w. ten rodzaj powieści, jaki się dopiero po wojnie rozkrzewił u obcych: powieść biograficzną.

Wspaniały to obraz: bynajmniej nie ograniczony do pewnych tylko osób i epizodów z Odrodzenia włoskiego. Duży szmat życia: pięćdziesiąt lat XV wieku. Żywa galeria artystów wszelkiego rodzaju: rzeźbiarzy, budowniczych, malarzy, złotników, miniaturzystów, bardzo ludzkich i bardzo wiernie oddanych w swych przyjaźniach, schadzkach, w swoim zapale i — zazdrości, w swoim stosunku do spraw Republiki i do osoby Savonaroli. A są tu i postacie uczonych: Ficino np., pojawia się nawet Kopernik. Są i postacie polityczne: więc przede wszystkim Medyceusze (Macchiavelli, król Karol VIII i papież Aleksander VI. Nad nimi góruje Savonarola. Dzieje Florencji toczą się koło jego osoby. Dzieje Florencji sławne są lub sromotne zależnie od tego, jak Republika postąpi z tym przeorem od Św. Marka i jak przeor, il Frate zwany pospolicie, postąpi z Rzecząpospolitą.

Więc historia? Nie, powieść, powtarzamy, osobliwego charakteru z żywym wątkiem romantycznym, gdzie snują się postaci zapalczywego, zepsutego Dolfa Spini i pięknej, czystej Beatryczy Savonaroli. Powieść, jakich mało: owoc studiów i ukochań, powieść, która uczy o czasach, a wzrusza niedolą ludzi.

Emocję pozostawia głębszą, a za nią płynie refleksja: że też ludzie skrzywdzić muszą najszlachetniejszego spośród swej społeczności, że też ludzie nie mogą znieść wielkości, że też ludzi mierzi czystość obyczajów, że też nie mogą uwierzyć w bezinteresowność pobudek, a co najgorsze, że ważyli się przed oblicze Historii zanieść kłamstwo zeznań i kłamstwo wyroku na Savonarolę!

Powieść o Savonaroli jest jednak głównie hołdem, nie oskarżeniem. Hołdem dla Odrodzenia i hołdem dla Chrześcijaństwa. Odrodzenie reprezentowali: Leonardo, Michał Anioł, Rafael, Botticelli i inni. Chrześcijaństwo w tym czasie reprezentował bardzo dostojnie brat Hieronim Savonarola. Był on chrześcijaninem nie tylko głosząc moralność Chrystusową, ale co więcej był chrześcijaninem zaprowadzając we Florencji porządek państwa chrześcijańskiego. I pod tym względem jest nam bardzo bliski. Na 400 lat przed ogłoszeniem ze Stolicy Piotrowej Chrystusa królem ludzkości Savonarola ogłosił Chrystusa królem Florencji. A tak związał porządek doczesny z porządkiem wiecznym, władzę doczesną z najwyższą władzą duchowną, pierwszą poddając drugiej. Na tym bezwzględnie polega aktualność Savonaroli.

Ofiara jego życia powstrzymała Italię od Reformacji. Nie mógł się nikt, kto prawy w sercu, powołać nań jako na ojca buntu. Savonarola, który przyjął przed śmiercią Chrystusa, jak żył, tak i umarł katolikiem i tym bodaj ocalił Włochy od apostazji.

Nie dajmy się uwieść powodzi miernot i błyskotek powieściowych i śmiało wysuńmy rękę po dobrą, piękną, wzruszającą książkę o Savonaroli. *M. P.*

ZOFIA KOSSAK NIE UCHYBIŁA PRAWDZIE DZIEJÓW

Dyskusja w sprawie „Krzyżowców" nie ucichła. W drugiej połowie stycznia wygłosił w Warszawie staraniem Zjednoczenia Polskich Pisarzy Katolickich prof. Halecki wykład „O „Krzyżowcach" w świetle źródeł historycznych". Niezwykły temat ściągnął wielu słuchaczy, wśród których ukryła się i sama autorka. Prelegent dał w swoim głębokim referacie szczegółową odpowiedź na zarzuty podniesione przeciwko wielkiej epopei wojen krzyżowych. „Odpowiedź — jak pisał w sprawozdaniu z tego wieczoru „Kurier Warszawski" — wypadła druzgocąco dla krytyki".

Prof. Halecki, wykazał przede wszystkim, że Zofia Kossak nie uchybiła prawdzie historycznej. Przed kilku laty ukazało się w Paryżu wspaniałe trzytomowe dzieło René Grousseta pt. „Histoire des Croisades et du Royaume Franc de Jérusalem". W świetle tej pracy, która streszcza ostatnie wyniki badań nad epoką wojen krzyżowych, i szeregu innych autentycznych dokumentów, „Krzyżowcy" nie wykazują błędów.

Idealny rycerz bez lęku i zarzutu, Tankred istotnie był takim, jakim przedstawiła go p. Kossak. Zgodny również jest z rzeczywistością Godfryd de Bouillon, „kandydat na świętego", ale nietęgi wódz i słaby człowiek. Typy ujemne jak Boemund z Tarentu, i szereg innych wcale nie zostały przejaskrawione. I Piotr z Amiens bynajmniej nie był takim, jakim przekazała go legenda. Mały, mizerny człeczyna. Natomiast na tle tych wydarzeń wyrasta prawdziwy inicjator krucjat — papież Urban II. Prawdziwym jest także „Król Trędowaty" i prawdziwe dzieje wyprawy dzieci zawiera ostatnia powieść „Bez Oręża".

Zajął się dalej prelegent zarzucanym p. Z. Kossak pacyfizmem. Zdaniem prof. Haleckiego od czasów Trylogii w literaturze naszej nikt nie nakreślił scen batalistycznych z takim rozmachem, jań to uczyniła rzekoma „pacyfistka". Oczywiście p. Kossak przy tym wszystkim nie gloryfikuje wojny; nie pozwala jej na to katolicki pogląd na świat.

A jak przedstawia się sprawa pesymizmu, który podobno przytłacza czytelnika podczas lektury „Krzyżowców"? Odpowiedź jest prosta: „Krzyżowcy" są książką z problemem, epopeją osnutą na tle faktów dziejowych tej miary, co krucjaty. Bohaterem jest tu nie jeden lub kilku ludzi w ich mniej lub więcej skomplikowanym życiu, ale ludzkość w jednej z największych swoich godzin. Przy takim założeniu autorka nie mogła zataić prawdy. Wreszcie wskazał prof. Halecki, że p. Kossak nie wybrała wcale momentów najboleśniejszych, pokrywając milczeniem wyprawy II, III i IV. Nie brak poza tym w książce postaci prawdziwie wielkich, świętych, które duchem i cnotą wyrosły ponad tłum. Zasługa p. Kossak polega przede wszystkim na tym, że wspaniałym swoim dziełem, siłą swego wielkiego talentu podkreśliła, że w sprawach ducha nic nie znaczy oręż.

Naród, który wydał Włodkowica, powinien to zrozumieć. Polska pierwsza wystąpiła przeciw „misjom" krzyżackim, przeciw szerzeniu chrześcijaństwa mieczem.

Czy nie źródło nowego sądu o krucjatach?

W marcowym numerze „Tęczy" dr K. Górski, młody poznański uczony i publicysta, zwraca uwagę na ujęcie celu krucjat przez Z. Kossak.

Zdaniem autora wyprawy krzyżowe nie miały tylko odzyskać Grobu Pańskiego, zapewnić bezpieczeństwa pielgrzymom, czy stworzyć królestwo jerozolimskie. To wszystko mimo wagi poszczególnych celów nie wymagałoby takiego ogromu ofiar. A więc czego miały dokonać? Odpowiedzi p. Kossak prof. Górski każe szukać nie tyle w samych „Krzyżowcach", ile w „Królu Trędowatym". Krucjaty były ogromnie silnym i powszechnym przeżyciem chrześcijaństwa w duszach ludzi, a celem ich było: dotrzeć i zdobyć dla nauki Pana Jezusa oporny i niedostępny dotąd świat islamu.



Czeski przekład „Krzyżowców".

„Jeśli, jak tego bodaj pragnie autorka, właśnie przeniknięcie idei miłości bliźniego, cnót rycerskich i rycerskiej przede wszystkim szlachetności było owocem krucjat — to starczy ono na ich wyjaśnienie... Zofia Kossak rzuciła myśl, która stać się może źródłem nowego sądu o krucjatach. Myśl przebogatą w konsekwencję, w wiarę, iż Chrystus przyszedł dla wszystkich, też dla zbawienia wrogów Krzyża, umierających w dobrej wierze za islam. A gdy wśród tych wrogów zacierać się poczęły najelementarniejsze już pojęcia etyki ludzkiej, miłości bliźniego i dążenia ku dobru, wówczas w świat czczący tylko siłę uderzyła siła krucjat, niosąc ze sobą moc miłości, która i do wrogów dotarła. W myślach Saladyna po zwycięstwie przewija się żal, że chrześcijanie są tak niegodni swej wiary... W żalu Saladyna tai się pragnienie niewymowne, bólem nabrzmiałe, by nadszedł Odkupiciel nędzy świata, ludzkiego grzechu. Czy Chrystus miłosierny zejdzie do tych, którzy Go pragną nawet wśród zmroku błędów i nienawiści Krzyża?... By Chrystus zeszedł do wrogów, trzeba by wyznawcy Jego nieśli Krzyż. Frankowie w państwie Jerozolimskim nie chcieli nieść Krzyża, ani nawet jarzma lekkiego. I to było końcem krucjat: straciły one sens dla misji Kościoła, którą jest dawanie Chrystusa duszom ludzkim".

Największa bodaj w Europie wyobraźnia heroiczno-epicka.

Dzieło Zofii Kossak wywołało wśród samych katolików głosy największego uznania i ... potępienia. Jest to miarą dzieł wielkich, że nie można do nich ustosunkować się nijako: tylko za lub przeciw.

Poniżej drukujemy wyjątek z obszernego artykułu p. Stefanii Podhorskiej, z numeru 3 „Kultury". Zdaniem autorki Zofia Kossak jest największą może nawet w Europie wyobraźnią heroiczno-epicką:

„A Sigrida Undset?

Przecież tematem „Krystyny, córki Lawransa" jest również średniowiecze. I tu, i tam motorem czynów ludzkich jest wiara. Analogia czysto powierzchowna. Sigridę Undset interesuje walka wewnętrzna człowieka, rozgrywająca się na tle obyczajowości skandynawskiego średniowiecza. Zofia Kossak kreśli dramat dziejowy utkany z dramatów indywidualnych, których rdzeniem jest stosunek jednostki do wiary i etyki chrześcijańskiej".

Zasadniczą różnicę widzi p. Podhorska w tym, że Undset niedawno dopiero nawrócona na katolicyzm całą duszą tkwi jeszcze w Starym Testamencie, gdy Z. Kossak opiera się o Nowy Testament.

„Zofia Kossak jest człowiekiem na wskroś nowoczesnym, któremu wrodzony kult heroizmu każe szukać jego najpełniejszego wyrazu — średniowiecza. Sumienie Sigridy Undset kształciło się na nieubłaganej literze prawa bożego, na kamiennych tablicach przykazań. Sumienie Zofii Kossak wyrosło z serca Jezusowego. Sigrida jak bosa pokutnica stoi na progu mrocznej świątyni.

Zofia Kossak przekroczyła już ten próg, prowadzona za rękę przez św. Franciszka. Za tym progiem życie ludzkie przestaje już być mrocznym więzieniem. Grzech jest raczej ułomnością niż winą. Największy cud to miłość i przebaczenie".

Dzieło ośmiu lat pracy skupionej

Ostatnio pojawiły się głosy, że tak natężona praca p. Kossak osłabić może wysoki poziom jej twórczości. W związku z tym warto przytoczyć zdanie „Prosto z mostu":

„W przeciągu 2 lat ukazało się zatem siedem tomów. Pracowała nad nimi autorka 8 lat, w czasie których nie wydała nic, prócz notatek z podróży do Ziemi Świętej. Dłuższe milczenie autorki „Pożogi" przed ogłoszeniem „Krzyżowców" wywołało już nawet zaniepokojenie w świecie literackim. (W „Polonii" Adolf Nowaczyński opublikował artykuł pt. „Gdzie Kossak-Szczucka"). Obecnie okazuje się, że lata milczenia znakomitej pisarki bynajmniej nie były zmarnowane. Zawdzięczamy im wielki cykl historyczny".

CHUSTA WERONIKI

NOWA POWIEŚĆ GERTRUDY VON LE FORT

O Rzymie wiele pisano. O Mieście i Państwie. O czasach pogańskich i epoce chrześcijańskiej Rzymu, zwłaszcza średniowiecznej. Rzym jest wielkim świadkiem znikomości potęg doczesnych i wielkim rzecznikiem prawdziwej Potęgi, która podbiła stolicę Cezarów.

Rzym jest sanktuarium wierzeń pogańskich, które możemy podziwiać, ale Rzym jest świętością dla serc chrześcijańskich, która każe wierzyć, ufać i kochać.

Rzym jest miastem Łaski. O! to nowy temat. Któż go podjął? Któż miał odwagę podjąć najdonioślejsze zagadnienie w życiu człowieka: Rzym miastem Łaski? Ten nowoczesny, dumny, pewny siebie, napuszony, krzykliwy i — płytki? Nie, nie! Jest wiele Rzymów, bo Rzym jest miastem — olbrzymem. Jest morzem, które mieści wszelkie przejawy życia i sztuki. Czuje się w nim dobrze czciciel Cezarów, patrząc na łuk Trajana lub na Forum, i czciciel wiary pogańskiej, oglądając Panteon. Ale będzie się w nim czuł jeszcze lepiej prawdziwy, pokorny chrześcijanin schodząc do katakumb, gdzie odczyta zbożne nagrobki i obejrzy malowidła na ścianie, stare godła współwyznawców sprzed 18 stuleci; będzie się czuł tak, jakby zstąpił w cichą otchłań i znalazł tam rodzinę duchową, bardzo liczną, bardzo drogą i bardzo szczęśliwą.

Lecz co pozostawi Rzym w duszy młodej osoby, która nie odebrała wychowania chrześcijańskiego, gorzej, na którą nie spłynął sakrament Chrztu? Jaką pieczęć na sercu jej wyciśnie? jaki stygmat? jaką opuści ona Wieczne Miasto?

Oto problem zadany przez Gertrudę le Fort, a raczej zadany jej ongi przez życie, gdyż „Chusta Weroniki" stanowi utwór po części autobiograficzny, prawdziwy.

Wyobraźmy sobie młodziutką, wrażliwą panienkę, pogankę, pozostającą pod troskliwą opieką babki niewierzącej, czcicielki piękna artystycznego, tolerancyjnej niby dla Kościoła, ale zazdrosnej o swój wpływ do tego stopnia, iż chciała, by wnuczka była jej zwierciadełkiem, kontynuatorką jej poglądów, zachwytów, bytu — na gruncie Rzymu.

A dalej wyobraźmy sobie tuż przy młodziutkiej dziewczynie jej ciotkę, która łamie się między Wiarą a Niewiarą, która przekroczyła już próg Wiary i cofnęła się i nie potrafi dać z siebie przykładu, natchnienia, nauki, jakkolwiek były chwile, że musnęła wiarą duszę Weroniki, i były chwile, że się modliła dla niej o Łaskę.

A w końcu wyobraźmy sobie tuż przy sercu niewinnym, dobrym i dość czułym dziewczęcia — młodego poetę, mistycznego panteistę, widzącego w Rzymie Chaos wieków i opiewającego kształty tego Chaosu i snującego wizje, które się zapadają w przepaść. Chaos ten jest i w duszy poety, nie pozwalając mu na trwały zachwyt, na czystą miłość ni ludzi, ni rzeczy.

Dziwne, wcale nie wychowawcze otoczenie dziewczęcia bez wiary, bez pionu życiowego, bez światopoglądu. A jednak tu właśnie, w Rzymie nowoczesnym, tu, naprzeciw Panteonu, tu w najgorszych warunkach domowych rozstrajających duszę, zrodziła się dla Kościoła nowa córka, nowa indywidualność katolicka, która bojuje i cierpi, cierpi i walczy już nie o siebie, lecz o Chrystusa...

Gdybyśmy nazwali „Chustę Weroniki" powieścią mistyczną, zrazilibyśmy tych, co unikają dziwactw, nadzwyczajności, nieprawdopodobieństw, rzeczy niesprawdzalnych miarą rozsądku „na codzień".

Gdybyśmy nazwali „Chustę Weroniki" powieścią psychologiczną, pominęlibyśmy jej swoisty rodzaj, boć psychologia ma teren rozległy, i termin ten bynajmniej nie wyczerpuje bogatej treści zawartej w utworze Gertrudy le Fort.

Czym więc jest jej powieść? jakie dla niej miano najodpowiedniejsze? dla kogo ją przeznaczymy?

„Chusta Weroniki" jest, jak wspomnieliśmy, książką o narodzeniu się Chrześcijanki, książką o Łasce niewidzialnej, książką o Uroku Rzymu, różnorodnie działającym, słowem, książką wieloraką.

Miano jej: autobiografia duszy, która się budzi z omamień zewnętrzności i poznaje treść wewnętrzną. A podkład dał jej Rzym kościelny.

Dla kogo powieść przeznaczamy?

Przede wszystkim dla tych, co Rzym miłują, choćby w nim nie byli, boć to nie Baedecker, nie przewodnik informacyjny, lecz to jakby tryptyk: panteistycznego chaosu, pogaństwa i prawdy chrześcijańskiej. Prawda zwycięża nieoczekiwanie, ale zwycięża wspaniale. Prawda zwycięża w Osobie Ukrzyżowanego. Prawda zwycięża w Pokorze najwyższej. Pycha antyczna nie syci duszy dziewczęcia. Chaos jest przeciwny jej woli poszukującej jasności. Prawda objawi jej się w Wielkim Tygodniu.

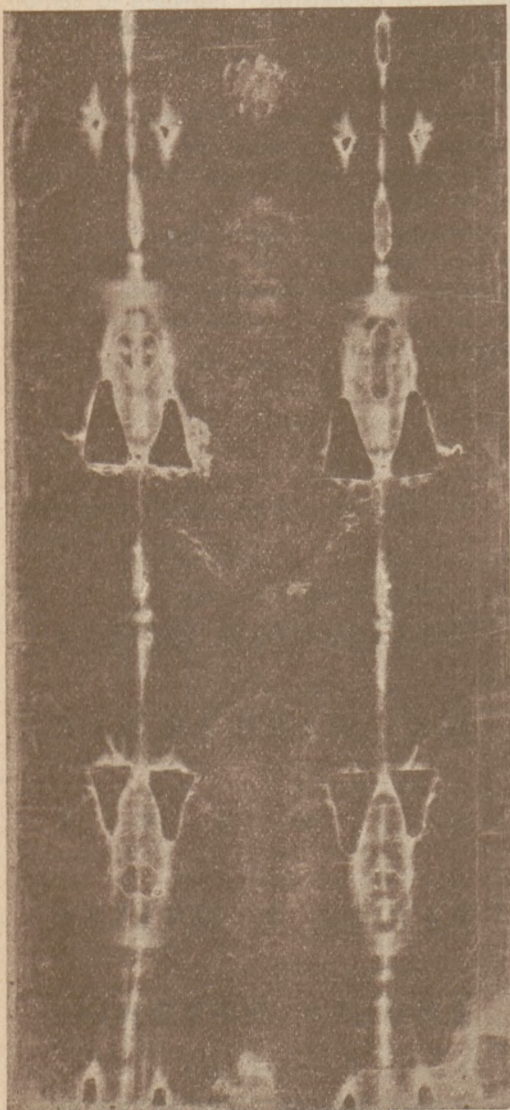
I tak powstała rzecz jedyna w swoim rodzaju. Czyta się ją i odczytuje na nowo. Straszliwe budzi ona w końcu przeświadczenie: że pogaństwo i niewiara to samotność dogłębna i okrutna, a wiara i chrześcijaństwo to życie w społeczności, spokojne i radosne.

Skoro zaś tak jest, to książka niniejsza nadaje się jak najlepiej dla dusz szukających pogody wewnętrznej i stałości wspartej na wzorze.

Wśród powieści wartościowych, jakie się w tym roku ukażą na polskim rynku księgarskim, „Chusta Weroniki" pióra Gertrudy le Fort zajmie — śmiało zapewniamy — pierwsze miejsce. H. T.

KSIĄŻKA KTÓRA JEST HOŁDEM DLA NAJPIĘKNIEJSZEJ RELIKWII ŚWIATA:

„ŚWIĘTY CAŁUN"



Fotografia św. Całunu (negatyw). Facsimile negatywu fotograficznego. Kontury postaci są tu pozytywne.

Spieszymy zakomunikować Czytelnikom dobrą nowinę: „Święty Całun" turyński ukazuje się już w drugim wydaniu. Pierwszy nakład w ilości 4.000 egzemplarzy rozszedł się w ciągu roku. Sukces niebywały! Świadczy to znakomicie o żywym zajęciu się tą najdroższą relikwią chrześcijańską, o aktualności tematu i o wartościach pracy autora, dr. Hynka.

Dr Hynek z podziwu godnym zapałem pracował (i pracuje) nad rozszerzeniem swej rzeczy. Zgromadził nowe szczegóły historyczne, dotyczące starożytnej tradycji przechowania św. Całunu. Porównał najstarsze w sztuce chrześcijańskiej wyobrażenia Chrystusa z wizerunkiem Jego na Płótnie turyńskim.

Powołał się na autorytatywne głosy papieży. Słowem, uczynił, co mógł, aby podeprzeć nowymi bezpośrednimi lub pośrednimi dowodami tezę dziś już na ogół przyjętą, że św. Całun jest autentyczny i wyobraża odbicie postaci Ukrzyżowanego. Niedawno dr Hynek wyjechał do Ameryki Północnej z odczytami o św. Całunie, poruszając w ten sposób daleki świat tym tak żywo i blisko nas, chrześcijan, obchodzącym tematem.

Otóż na podstawie nowego, trzeciego już, czeskiego wydania ukaże się niezadługo druga edycja polska, o której wspomnieliśmy na początku. Wyjdzie — tak jak czeska — rozszerzona i wyjdzie pomnożona ilustracjami. Ukaże się w szacie godnej doniosłego tematu.

Święty Całun to przedmiot badań dziejopisarzy, erudytów, lekarzy, chemików, fizyków, biologów i techników. Św. Całun to coś daleko więcej — to przedmiot czci ze strony tysięcy, tysięcy katolików. Do czcicieli św. relikwii należy i obecny Ojciec św., który przyjmując młodzież katolicką włoską, wyraził wiarę i pewność co do prawdziwości tej pamiątki po Zbawicielu.

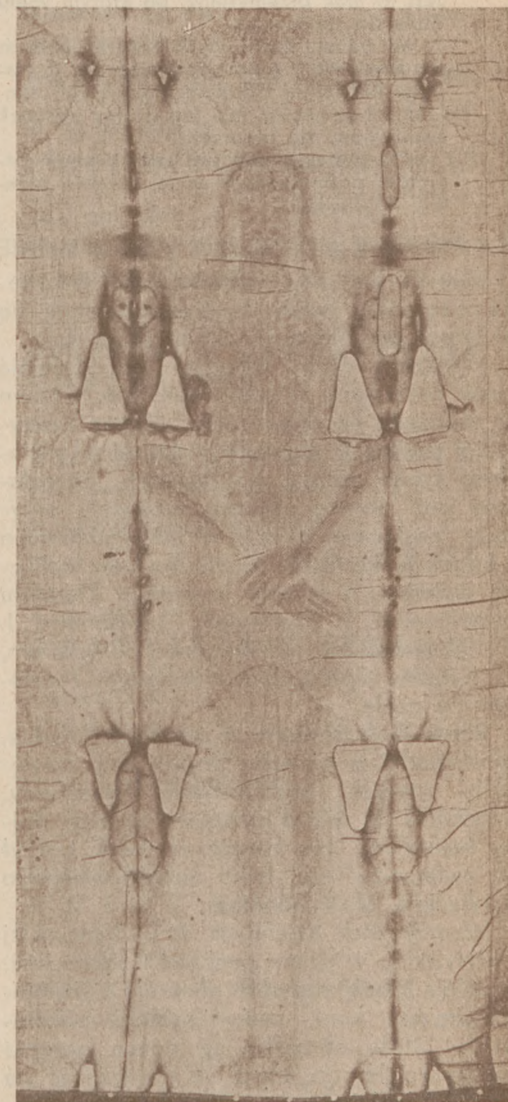
I dlatego „Św. Całun" jako książka stanowi przedziwne połączenie badań naukowych ze wznoszeniem serc miłujących Chrystusa. „Św. Całun" jest hołdem gorącym dla najcudniejszej relikwii na świecie i poważnym orzeczeniem naukowym na korzyść jego autentyczności. Zapewne, wiara w nią nie jest przez Kościół nakazana, ale wiara ta swobodnie się krzewi i do coraz to nowych dowodów historycznych, fizjologicznych, chemicznych i technicznych odwołać się może.

Któż jak nie naród polski, dręczony dawniej przez zaborców, a więc wrażliwy na cierpienia, odczuje najlepiej mękę Chrystusową uzmysłowioną i odbitą na św. Płótnie turyńskim?

Któż jak nie naród polski, katolicki cieszyć się będzie gorąco z zachowania tej pamiątki po Ukrzyżowanym, pamiątki, która poprzez 20 wieków zbliża nas, że tak powiem namacalnie lub, inaczej sprawę ujmując, naocznie do Syna Bożego?

Dodajmy w końcu gorący styl autora — konwertyty, styl drgający wzruszeniem, gdy doktor pisze o Męce Pańskiej, wyrytej na Płótnie, oraz zaznaczmy pracowitość tłumaczenia dr St. Karwowskiego, dokonanego ze zjednoczenia się duchowego z treścią straszliwie przejmującą i jakże radosną! Tłumacz uwzględnił bardzo wybitną pracę o św. Całunie pióra prof. Vignona z Instytutu Katolickiego w Paryżu. Jest to niedawno, w lutym, ogłoszone w 2 wydaniu dzieło wspaniale ilustrowane.

j. l.



Fotografia świętego Całunu (pozytyw). Facsimile wyglądu naturalnego św. Całunu. Kontury postaci są tu negatywne.

CHRYSTIANIZM A ŚWIAT ZWIERZĘCY

DRA M. SKRUDLIKA

Walka z Kościołem jest typową wojną „totalną". Wróg atakuje wszystkie dziedziny nawet na pozór najmniej ważne. Od kilku lat jesteśmy świadkami zaciętych napaści na Kościół za jego obojętny rzekomo stosunek do świata zwierzęcego. Jest to atak przemyślany, po którym wielu dużo się spodziewa.

W takiej chwili wydajemy książkę dr M. Skrudlika. Autor opierając się na tradycji kościelnej i dokumentach zbija oskarżenia i pokazuje, jaki jest istotny stosunek katolicyzmu do zwierząt.

Oto wstęp, który jest zestawieniem zarzutów podnoszonych w tej sprawie przeciw Kościołowi.

NA FRONCIE ODEZWAŁO SIĘ SUMIENIE

Kwestia stosunku i obowiązków człowieka względem świata zwierzęcego stała się w latach powojennych aktualnością dnia.

Wyrazem tych dążności do ustalenia praw zwierzęcia w społeczeństwie ludzkim są mnożące się organizacje ochrony i przyjaciół zwierząt, przytułki i lecznice zakładane coraz liczniej po miastach, pozostające pod opieką państwa rezerwaty przyrody, następnie zmiany w ustawodawstwie i kodeksie karnym, mające na celu ochronę zwierząt, a przede wszystkim literatura współczesna z Kiplingiem, Londonem, J. O. Curwoodem, M. Brandem, Sinclairem, R. Katzem, Ejsmondem i Arkadym Fiedlerem na czele.

Rzecz znamienna, że sumienie ludzkie, gdy chodzi o grzechy popełniane względem naszych bezmownych towarzyszy, odezwało się wśród mordów i pożogi wojny światowej. Na froncie człowiek odkrył w zwierzęciu nie tylko wypróbowanego przyjaciela, ale i bohatera.

W rozkazach dziennych armij francuskiej i brytyjskiej, w dziale pochwał i odznaczeń, widnieją obok nazwisk oficerów i żołnierzy imiona koni, psów i gołębi pocztowych. Złota obrączka na nóżce gołębia znaczyła tyle, co krzyż za waleczność na piersiach żołnierskich.

W latach powojennych prasa angielska, amerykańska i francuska przynosiła raz po raz opisy żołnierskich pogrzebów czworonożnych i skrzydlatych inwalidów i weteranów żegnanych salwami honorowymi.

Procesowi przyjacielskiego, życzliwego i ciepłego ustosunkowania się człowieka do zwierzęcia towarzyszą ustawicznie ponawiające się ataki na Kościół katolicki z powodu jego rzekomo całkowicie obojętnego stanowiska w sprawie stosunku człowieka do świata zwierzęcego.

OSKARŻYCIELE, AKT OSKARŻENIA

Oskarżenia i zarzuty te podnoszą zarówno notoryczni wrogowie Kościoła, jak i ludzie życzliwie traktujący zagadnienia religijno-kościelne, a wreszcie podejmują je nawet sztandarowi działacze i publicyści katoliccy.

Artykuł prof. Mariana Zdziechowskiego, głębokiego uczonego i integralnego katolika, pomieszczony w jednym z numerów „Czasu" z końca 1930 roku, był właśnie tego rodzaju ciężkim oskarżeniem pod adresem Kościoła.

„Stosunek człowieka do zwierzęcia — pisał prof. Zdziechowski — jest logiczną, choć jednostronną konsekwencją nadanego, według Biblii, przez Boga człowiekowi prawa do nieograniczonej i nieodpowiedzialnej władzy nad całym stworzeniem.

„*W księgach świętych* tak żydowskich jak i *chrześcijańskich nie znajdujemy wyrazu litości dla zwierzęcia; między człowiekiem-panem a zdanymi na łaskę jego istotami niższymi, chrześcijaństwo kopało przepaść, której nie znała Grecja starożytna, gdzie świat zwierzęcy miał opiekunkę swoją w bogini Artemidzie.*

„Gdziekolwiek się pojawił człowiek, szczęście stamtąd uciekało, dziczał świat zwierzęcy.

„Stosunek człowieka do zwierzęcia zwięźle i wymownie streścił Michelet w obrazie bobra: „Ten niegdyś artysta w sztuce budowania stał się dziś zwierzęciem lękliwym, które nic nie wie, nie umie, nie może. Te,

co jeszcze istnieją w Ameryce, cofają się tylko i uciekają przed człowiekiem; straciły odwagę, a wraz z odwagą chęć do pracy. Jeden podróżnik natrafił na bobra gdzieś bardzo daleko, nad brzegiem zapadłego jeziora; ten nieśmiało, ostrożnie zabierał się do swego rzemiosła, miał budować chatę dla siebie i rodziny; przygotował drzewo, ale oto spostrzegł człowieka i wiązka wypadła mu z łap; nie odważył się nawet uciekać i tylko żałośnie się rozpłakał.

„Jakże słuszne są słowa Schopenhauera: „Zaiste chciałoby się powiedzieć, że ludzie są diabłami na ziemi, a zwierzęta dręczonymi przez nich duszami.

„Oburza nas dziś potworny stosunek świata starożytnego — kończy prof. Zdziechowski — w czasach zaś nam bliższych przychodzi kolej na świat zwierzęcy. Musi nastąpić deklaracja praw zwierzęcia i obowiązków człowieka względem niego: „Il faut proclamer la charité de l'animal". „Zwierzę nie jest rzeczą, i jeśli nie chcecie postawić go na równi z człowiekiem, to stwórzcie jakąś kategorię pośrednią między rzeczą a człowiekiem".

Głośny autor „Księgi z San Michele", Axel Munthe, Szwed i protestant z pochodzenia, skłaniający się uczuciowo ku katolicyzmowi, poświęcił zagadnieniu stosunku człowieka do zwierzęcia dwa swe najświetniejsze dzieła.

W jednym z nich czytamy:

„Ze szczegółowej historii rozwoju rasy ludzkiej dowiadujemy się, iż okres myśliwski był najniższym etapem rozwoju człowieka, etapem nieomal zwierzęcym. Dzika, drapieżna, pierwotna żądza krwi przeszła stopniowo w nieświadomy instynkt, toteż tysiąclecia kultury dzielą naszych dzikich przodków, mordujących się nawzajem kamiennym toporkiem o kawał surowej ryby — od łowców i myśliwych dnia dzisiejszego".

„Metoda została udoskonalona, jednakże zasada nie uległa zmianie; pozostał ten sam popęd silnego do zabijania słabszego, ten sam popęd, który trwał przez wszystkie stopnie rozwoju człowieka. Nie można zaprzeczyć, że instynkt zabijania jest in-

stynktem zwierzęcym. Należałoby jednak, żeby człowiek, świadomy swego wyższego stopnia rozwoju, walczył z tą przywarą swego dzikiego dzieciństwa, z tym widmem, wstającym z grobu, w którym śpią przodkowie.

„*Prawo człowieka do zabijania zwierząt, ogranicza się do jego prawa obrony i prawa istnienia.* To pierwsze, tylko wyjątkowo przyjść może do głosu w krajach cywilizowanych, to drugie zaś nie ma zastosowania w sferach inteligencji. Człowiek kulturalny uznaje swoje wobec zwierząt obowiązki, w zamian za usługi, których od nich wymaga. Zabijanie zwierząt wyłącznie dla przyjemności nie da się pogodzić z wypełnianiem tych zobowiązań.

„*Życzliwość, sięgająca poza gatunek ludzki, czyli po prostu dobroć dla zwierząt jest zaletą osiągniętą przez ludzkość w stopniu nader znikomym; im bardziej życzliwość ta rozwinięta jest w danym człowieku, tym bardziej oddalił się on od stanu swej dawnej, pierwotnej dzikości.* Osobnik, w którym życzliwości tej nie ma zupełnie, winien być uważany za typ przejściowy pomiędzy człowiekiem dzikim a cywilizowanym. Zapełnia on lukę w rozwoju człowieczym od zwierzęcości do kultury.

„W wielkim społeczeństwie Stworzeń, zaludniających ziemię, człowiekowi nie została bynajmniej wyznaczona rola autokratycznego tyrana, ale raczej monarchy konstytucyjnegeo. Wszystkie te istoty *są przecież współbliźnimi w ogromnej społeczności Stworzenia i prawdopodobnie spełniają swoje obowiązki obywatelskie daleko lepiej, niż ja spełniam moje*".

W drugiej książce Axel Munthego siła argumentacji słabnie, autor bowiem zbacza z drogi rzeczowości i głębokiego przeżycia na manowce insynuacyj i powtarzania utartych komunałów.

CZYŻ NIE ŚRODEK DO WALKI Z KOŚCIOŁEMI

Z furią uderzył w Kościół Jerzy Strzemię Janowski w artykule naczelnym pomieszczonym na łamach „Przyjaciela Psa", miesięcznika wydawanego przez Bormana i Grydzewskiego, właścicieli „Wiadomości Literackich".

„Najwyrafinowańsze męki, zadawane zwierzętom, wypłynęły zasadniczo i tylko z obrzędów i przepisów religijnych — *i to wszystkich religij, dziwna rzecz, które usunęły pogaństwo.*

Pierwotny człowiek w zamierzchłych czasach polował, zabijał, zjadał i posługiwał się zwierzęciem, zdobywając z trudem jego pomoc i jego mięsio, szanując i czcząc poza tym niektóre gantunki, a dopiero wyznawcy Jehowy, Koranu i *Ewangelii* wprowadzili na arenę świata uboje rytualne, tortury zwierząt ofiarnych i *pogardę dla „bydlęcia bez duszy".* Nikt bardziej nie dręczył zwierzęcia, niż prawowity Izraelita, *nikt bardziej zwierzęciem nie pogardza niż prawowity chrześcijanin* — gdzie tu więc w klamrze uczuć religijnych miejsce na humanitarny stosunek do tzw. naszych braci młodszych.

„Nieco ironicznie usposabia mnie tyrada świętego Franciszka do ptaków niebieskich, aby były wdzięczne Bogu, bo choć nie sieją ani żną, Bóg je żywi i daje im rzeki do picia, daje góry i doliny dla schronu i drzewa wysokie do budowania gniazd, a choć nie przędą ani szyją, Bóg je odziewa oraz ich dziatki — słowem, wdzięczność u ptasząt powinna być dla Boga murowana. Pomijając sprawę tego mocno naciągniętego motywu siania, szycia i przędzenia — uderza brak wyliczenia wielu innych jeszcze darów boskich dla ptasząt. Na przykład sokoła wędrownego i jastrzębia, kota dzikiego i kuny, sideł i klatek, mrozu i głodu, no i korony wszystkiego, owego stworzonego na obraz i podobieństwo Boskie człowieka! Pominąwszy te wszystkie dary, jakże łatwo prawić było o wzniosłej wdzięczności dla Stwórcy! Ale ostatecznie, ptakom kazanie świętego nie zaszkodziło i ani jeden ze zdziwienia nie zdechł".

Przytoczone głosy pisarzy z różnych obozów, *reprezentujących zasadniczo rozbieżne światopoglądy*, streszczają główne oskarżenia, podnoszone przeciwko Kościołowi.

Rozważmy szczegółowo owe zarzuty, pretensje i skargi.

„O ŚWIECIE — O SOBIE — O BOGU"

Kilka lat temu wydaliśmy „Zygzaki", wiersze K. H. Rostworowskiego „o świecie — o sobie — o Bogu". Ostatnio przypomniał je „Przegląd Powszechny", drukując na miejscu naczelnym garść uwag o tym tomiku, wyjętą z teki pośmiertnej śp. hr. Michała Sobańskiego. Starczą one za najlepszą recenzję. Drukujemy je poniżej.

W tych *Zygzakach*, jak w załomach podwodnych skał oceanu, są perły nie brzydsze od Cejlońskich, a może od nich rzadsze.

Nie będę podnosił piękności wiersza: *Confiteor*, bo pamiętam bajkę Kryłowa o ośle, chwalącym śpiew słowika. Język mój za ubogi, by mówić o tym wspaniałym Psalmie.

Chcę mówić za to o dwóch drobniejszych utworach, które dla przeciętnego tj. roztargnionego czytelnika, są niemal felietonowym materiałem literackim, ale mnie przepełniły podziwem i szacunkiem dla Autora, bo, mimo lekkości ich formy, mimo rubasznego zacięcia i pozornego komizmu, ile w nich siły, ile mądrej myśli, ile idealizmu przy realizmie, jaki krzepki zespół prawdy i piękna.

Wielostrunną jest poetycka lutnia K. H. Rostworowskiego. Chociaż, jakby od niechcenia, napisze bajkę, nie przestaje być nigdy filozofem, socjologiem, ma rozmach epicki i tę wyższość duchową ponad poziomem dzisiejszych myślicieli i działaczy, że nie jest ani konserwatystą, ani demokratą i tych i tamtych ceni i szanuje, bo jest chrześcijaninem, i tych i tamtych zwalczać gotów, bo ponad stronnictwa ukochał prawdę i sprawiedliwość. Ten poeta jest chrześcijaninem, w najszczytniejszym tego słowa znaczeniu — jest katolikiem, który promienieje nie tylko wiarą, ale wielkim bogactwem łask Ducha Świętego.

W bajce o „Krowie i Kubie", tak wesoło opowiedzianej, tak dowcipnie dostosowanej stylem do prawdopodobnej rozmowy Kuby ze swoją żywicielką, w wierszu, w którego rytmie słychać jakby tętent zadzierzystego oberka, w tym niepozornym figlu rymowanym tkwi nauka tak potrzebna ludzkości od chwili wygnania z raju, a więcej niż kiedykolwiek i więcej, niż gdzie indziej, potrzebna dziś w Polsce, potrzebna Polakom, którzy wciąż zapominają o tym, że „bez pracy — nie ma kołaczy", którzy chcą żyć coraz wygodniej, a pracować coraz mniej, którzy walczą o wciąż nowe prawa, a nie chcą pamiętać o obowiązkach, o nie przedawnionym wyroku, że w pocie czoła pożywać mamy chleb powszedni, a cóż dopiero mleko, śmietanę, masło i ser.

W wierszu „Robociarze" wesołość znika, temat jest zbyt poważny, ale w jego treści jaki genialny zespół formy szorstkiej jak spracowana ręka robociarza, i treści tak nabrzmiałej wzruszeniem, tak odczuwającej ciężką dolę tych wydziedziczonych.

W wierszu tym rwanym, chropowatym, nierównym, coś stęka, coś pręży się i zarazem ugina, coś wysila się i omdlewa. To echo duchowej rozterki i fizycznego wyczerpania robotnika. To zarazem wyraz litości i trwogi poety na widok tego, co się dzieje, a na co nieraz patrzy bezsilnie.

Jedni zamiast używać — nadużywają, inni zamiast używać — cierpią głód, zimno i nędzę.

Stół zastawiony złego bogacza i barłóg Łazarza nie przestały smucić oczu Chrystusowych i urągać sprawiedliwości Bożej. Świat jest wielką ucztą Baltazara i dlatego *Mane, Tekel, Fares* coraz wyraźniej błyska na firmamencie lat ostatnich.

„Robociarze" mają bezpretensjonalną formę wiersza okolicznościowego. Ach, jakże też jest on zastosowanym do dzisiejszych warunków życia!

To właśnie, że jest „okolicznościowy" stanowi jego wartość i zasługę. Są w nim wszystkie znamiona talentu, wszystkie szlachetne pierwiastki, które wyczułem w bajce o „Krowie i Kubie", ale ten bajkopisarz, ten poeta, ten muzyk, który tak dostrajać umie ton i rytm swojego wiersza do myśli, treści i celu utworu, ten filozof i socjolog, ten chrześcijanin nie pozwala nam zapominać, że jest urodzonym dramaturgiem

Wielce Szanowny Panie Dyrektorze!

Po długich i ciężkich namysłach wykombinowałem tytuł „Zygzaki". Jako podtytuł można dać „wiersze różne". — Bo to niby [illegible] i tu i tam. Proszę o doniesienie mi jeśli i ten tytuł do niczego. Będę się mordował w dalszym ciągu. Ale przypuszczam, że to właśnie to czego potrzeba: efektowne a właściwie nic nie mówiące. Łączę serdeczny uścisk dłoni i wyrazy głębokiego poważania

Karol Rostworowski

List K. H. Rostworowskiego do Wydawcy w sprawie „Zygzaków".

i ostrym pazurem trąca o ludzkie, tłuszczem obrosłe serca, budzi znieczulone sumienia.

Robociarz nie umie nawet przed sobą samym wyrazić jak ciążą mu znużenie, bezradność i obojętność wybrańców losu na jego cierpienia: „A wy się nawet nie podziwujecie!" Rostworowski na tę wymówkę nie zasłużył.

On podsłuchał pomruk proletariusza i sam go powtarza, a w jego natchnionym głosie ten ochrypły, ledwo dosłyszalny monolog mularza, warczy złowrogo, słyszymy w nim jakby pierwszy groźny grzmot przed burzą, jakby daleki trzask zbliżającego się cyklonu.

Nie chce poeta roztkliwiać, budzić litości; realniejsze ma cele. Chce obudzić uśpione uczucia sprawiedliwości i strachu.

Tak! strachu, przed tym dniem sądu na Józefata dolinie, w którym faryzeusze, dziś prawicowi, staną po lewicy.

Dum veneris iudicare saeculum... Ten wiersz o znużonych plecach robotniczego życia, ten wiersz techniczno-budowlany, jest rzeczywiście wierszem duchowo-budującym.

Oby każdy z tych, co „wypuści ster z dłoni, I pełnym żłobom się pokłoni"... oby „górne sfery" społeczne usłyszały i zrozumiały ten głos, który do nich odezwał się z wyżyn Polskiego Parnasu, bo póki z góry przemawia, jest on dobroczynną przestrogą. Kiedy przemówi z dołu, będzie nieszczęściem i wstydem dla obu stron, bo będzie wtedy nową zbrodnią, przychodzącą karać zbrodnie stare...

Michał Sobański.

NOWE POSTACIE ŚWIĘTYCH

Jest ich przeszło pół setki. A świętych? Świętych... Nie! nie możemy powiedzieć, ilu jest świętych, gdyż liczba ich nieznana, w każdym razie potężna i coraz potężniejsza. „Postacie Świętych", które Instytucja nasza wydaje, stanowią cykl całkiem odrębny, nie mający odpowiednika w obcych literaturach i precedensu w literaturze polskiej. Cykl ten z niczyim wydawnictwem nie współzawodniczy, a z nim żaden inny, podobny niby, nie może się mierzyć.

Jest to cykl essayów, wymaga pióra essayistów, a więc wytrawniejszego w osądzaniu ludzi i wyrazistszego w ich odmalowaniu.

Cykl „Postaci Świętych" nie ugania się za czytelnikami, o czym świadczy dobór imion, bynajmniej nie pospolitych i nie używanych w Polsce. Któż u nas nosi imię Radegundy, albo jak mało jest Hubertów, a Tomasz More dopiero od bardzo niedawna stał się, lub może nawet jeszcze się nie stał patronem niemowląt polskich. Chodzi o ludzi, ich indywidualności, ich sylwetki, bez względu na popularność ich imion, a co więcej — bez względu na dostępność lub obecność źródeł, traktujących o nich. Cóż na przykład jest historycznego o św. Hubercie? Parę zdań. Albo o księciu czeskim Wacławie? Tyleż, jeśli nie mniej. I pisz o takim historycznym wprawdzie, ale skąpo na kartach dziejów zapisanym mężu! A pisać trzeba — dla Wacławów XX wieku, dla nemrodów bieżącego stulecia, a nawet dla samej sztuki esseistycznej, która tym więcej zabłyśnie, im słabszym wątkiem operować będzie.

Niektóre essaye są po prostu próbami artystycznej czy psychologicznej konstrukcji ludzi żywych. Hagiografia z budującej lektury, zabarwionej opowieściowo, staje się lekturą psychologiczno-obrazową, naturalnie tam, gdzie brak faktycznego oparcia w źródłach.

W każdym razie chcemy podkreślić na tym miejscu pionierski trud tej odbudowy Postaci Świętych spod anachronizmów legendarnych, spod uproszczeń i przeniesień ludowych, trud mający zawsze na celu prawdę konkretną dla każdego świętego, jego prawdę życia, a więc rzetelny obraz jego samego.

A wykonanie? Naturalnie, wobec samych trudności źródłowych może być różne: lepsze i gorsze, świeższe i bledsze, ogólniejsze i ściślejsze. Pióra są rozmaite: duchowne i świeckie, męskie i niewieście, młode i stare, pióra literatów, publicystów, teologów. Jakość piór nie byle jaka. Wspomnijmy, że wśród autorów cykl „Postaci Świętych" liczy *Ks. Arcybiskupa Teodorowicza*, (Ludwika Marillac), że o św. Tomaszu z Akwinu pisze wybitny tomista i dominikanin *o. Jacek Woroniecki*, że o św. Julii kreśli sylwetkę *prof. J. Birkenmajer*, że św. Tomasza More przedstawia czytelnikom polskim znana publicystka *p. Helena Morawska*, że św. Adriana obrazuje powieściopisarka *Anna Zahorska*, że św. Radegundę odtwarza w bardzo wdzięcznym i kulturalnym essayu liturgistka *Siostra Renata*, niepokalanka, że nader trudne postacie Huberta i Jana Nepomucena ożywia i oczyszcza z naleciałości legendarnych *p. Wanda Brzeska*, publicystka obdarzona talentem psychologizowania.

Jest w nowej serii „Postaci" i św. Franciszek z Pauli, doradca królów francuskich, scharakteryzowany przez *dr L. Bochenka*, i św. Wacław w zasadniczych liniach nakreślony, z próbą uchwycenia prawdy pozalegendarnej, pióra *M. Pachuckiego*, i św. Ignacy Loyola, bardzo rzeczowo i podniośle

przedstawiony przez p. *Ludomiła Czerniewskiego*, działacza katolickiego w Warszawie, i św. Benedykt Labre, żebrak rzymski, którego niezwykłą ascezę, tak odbijającą od czasów przedrewolucyjnych, szkicuje interesująco *s. Leonia*, niepokalanka, i św. Zyta, służąca, wytrawnym piórem *p. Zaborowskiej*, działaczki społecznej, nakreślona jak nie można lepiej, po prostu wzorowo.

„Postacie Świętych" są żywą, nie legendarną, galerią wielkich ludzi dla Boga i Kościoła, wielkość ich jest różna, jak i rozmaitość ich czynów i stosunków — i to zróżnicowanie odczuje ten, kto przeczyta szereg książeczek nie tylko zaś jedną.

Poparcia nasze wydawnictwo hagiograficzne spodziewać się może tylko od inteligencji. Może też pośrednio utoruje ono drogę do zaniedbanego kultu świętych, które tak pięknie uprawiało średniowiecze, a w średniowieczu sami święci jak Anzelm lub Bernard. x. x.

NAJLEPSZA KSIĄŻKA

W dobie plebiscytów i ankiet cieszą się dużym powodzeniem ankiety na temat książek. Od kilku lat prowadzą je: „Prosto z Mostu", „Wiadomości Literackie", a ostatnio w formie oryginalnej poznańska „Kultura". Znaczenie ich jest bardzo duże, pozwala bowiem zorientować się wydawcom w kierunkach ogólnych zainteresować, a szerokim kołom czytelników — w najlepszej książce. Oto krótki przegląd ankiet z tego roku.

„JAKĄ NAJCIEKAWSZĄ KSIĄŻKĘ PRZECZYTAŁEM W ROKU 1937"

ANKIETA TYGODNIKA „PROSTO Z MOSTU"

Biorą w niej udział zaproszeni przedstawiciele świata intelektualnego. Z wydanych przez nas książek wyróżniono następujące:

„PAPIEŻ Z GHETTA" — G. VON LE FORT

Wysunął ją Wojciech Bąk jako najlepszą z ostatnio wydanych powieści historycznych. Znany poeta podkreślił szczególnie wartość ideową i moralną książki: „Stanowisko etyczne autorki wobec poruszanych zagadnień — tak drażliwych jak kwestia żydowska zmusza do szacunku. Śmiałość rozwiązania przy subtelności przeprowadzenia zagadnienia, przy umiejętności uszanowania wszelkich wartości, choćby nawet najwięcej obcych autorce osobiście — wyróżniają powieść — i każą podziwiać jej duży umiar i obiektywizm etyczny, a co za tym idzie — estetyczny".

„ŚWIĘTY CAŁUN" — HYNKA

Książka otrzymała całkiem zrozumiałe, gorące wyróżnienie w zwięzłej wypowiedzi Władysława J. Grabskiego: „Całun Turyński wstrząsnął mną do głębi".

„ŚWIATŁA TAJEMNIC" — S. JELEŃSKIEGO

Za najciekawszą uznało ją kilku uczestników ankiety. Krytyk Alfred Jesionowski w odpowiedzi uderzającej niezwykłą szczerością pisze: „Zawdzięczam jej ogromnie dużo. Przeczytałem ją wpierw jednym tchem, a potem ponownie wolno, nie jeden raz. Mądra to, ciekawa i bardzo potrzebna książka dla inteligenta polskiego. Zawiłe problemy dogmatyczne stają się naraz jasne, przemawiają do serca i rozumu pobudzają apetyt do dalszej podobnej lektury".

„BEZ ORĘŻA" — ZOFII KOSSAK

Trudno sobie wyobrazić jakąkolwiek ankietę bez tej książki. Kilka lat temu nawet „Wiadomości Literackie" nie zdołały przejść obojętnie wobec „Krzyżowców". W ankiecie „Prosto z Mostu" wysunął ją na plan pierwszy prof. W. Lutosławski.

„SZTUKA i MĄDROŚĆ — J. MARITAINA

Tę książkę wybrał Józef Cechowicz, który tak ją charakteryzuje: „W naszej rzeczywistości mogłaby być dla wielu osób piszących o sztuce prawdziwym przyjacielem. Prawdziwym, bo w świetle nieziemskich prawd ukazującym istotę spraw artystycznych a o tym w zgiełku walk koteryjnych lub zgoła osobistych coraz mniej się pamięta..."

„JAKĄ KSIĄŻKĘ WYDANĄ W CIĄGU TRZECH OSTATNICH LAT WYSUNĄŁBYM DO KATOLICKIEJ NAGRODY LITERACKIEJ, GDYBY TAKA ISTNIAŁA."

ANKIETA „KULTURY"

Większość czytelników tygodnika głosowała za powieścią. Ogromną przewagę zdobył wielki cykl historyczny Zofii Kossak: „Krzyżowcy", „Król Trędowaty", „Bez Oręża". Przytaczamy poniżej wyjątek z obszernego uzasadnienia: „Należy powiedzieć, że jest to największe dotąd dzieło w naszej literaturze współczesnej, podjęte świadomie dla zobrazowania zagadnienia katolicyzmu na przestrzeni pewnego odcinka historii".

„NAJWYBITNIEJSZA KSIĄŻKA POLSKA ROKU 1937"

NAGRODA „WIADOMOŚCI LITERACKICH"

„Wiadomości Literackie" rozdzielają rok rocznie dwie nagrody, jedną przyznaje jury, drugą czytelnicy. Do sądu konkursowego należy 15 pisarzy różniących się... nie tylko poglądami (od Nowaczyńskiego do Słonimskiego!). Można podziwiać, w jaki sposób członkowie jury znaleźć potrafią wspólny język.

W tym roku na posiedzeniu sądu konkursowego nagrody „Wiadomości Literackich" p. Iłłakowiczówna wysunęła spośród naszych wydawnictw Strzembosza „Po-

☐ **Teatr Narodowy wystawił nareszcie „Bunt Absalona".** Z wystawieniem ostatniego dramatu Miłaszewskiego zwlekano aż ponad miarę. Jeden z poważnych warszawskich tygodników widzi przyczynę tego niezwykłego ustosunkowania się czołowej sceny polskiej do rodzimej twórczości... w głębi dramatu Miłaszewskiego. „Bunt Absalona" odbiega zupełnie od tego, co zdaniem Te Ka Ka Te bawi publiczność; nie jest to ani sztuka z łezką, ani z pieprzykiem czy sensacją. Adam Grzymała-Siedlecki tak charakteryzuje dzieło Miłaszewskiego w „Kurierze Warszawskim": „W tym dramacie wszystko jest wrzątkiem uczuć — jeśli miłość, to już szaleńcza czy potępieńcza; jeżeli strach o duszę, to już amplituda między niebem a piekłem, jeżeli grzech, to już bezpamiętna zbrodnia i zatracenie się. W wykonaniu sztuki wszystko musi być nastawione na maksymalny ton". „Absalona" nie wystawił Teatr Narodowy tak, jak się tego spodziewano. Siedlecki twierdzi, że aktorzy, którzy od 20 lat grają prawie same komedie, nie mogą dobrze oddać tragedii. Widownia była przepełniona. Sztuka ma duże powodzenie.

☐ **Międzynarodową wystawę ilustrowanej książki dla dzieci** urządziła w Pradze czeskiej, w Muzeum Sztuki Dekoracyjnej „Collection internationale du livre d'art contemporain". W wystawie wzięło udział dwustu wystawców reprezentujących 23 państwa. Księgarnia Św. Wojciecha wystawiła swoje znane wydawnictwa dla dzieci w ramach działu polskiego. Szczególnym powodzeniem cieszyły się następujące książki: Aleksandrowicz-Rabskiej — „Dzień królików", Germana — „O małym królu i leśnej panience", Jeleńskiej — „O Janku, który umiał chcieć", Marciszewskiej - Posadzowej — „Dziecię Jezus", Radwanowej — „Moje sny o Jezusku", Żulińskiej — „Hosanna". Na prośbę organizatorów książki te ofiarowano Muzeum jako materiał dla przyszłych wystaw. Istnieje projekt wydania w 4 językach wiel-

kiego dzieła ilustrowanego, które objęłoby plon tej ciekawej wystawy.

☐ **Dzień Lasu i Ochrony Przyrody** przypada pod koniec kwietnia. W dniu tym szkoła urządza różne imprezy, za mało jednak pamiętają o nim rodzice, zapominając o dużych wartościach wychowawczych, jakie dziecku daje obcowanie z przyrodą. Warto by w dniu tym ofiarować jakąś książkę przyrodniczą albo zaabonować pismo przyrodnicze, które stale pogłębiać będzie wiedzę i stosunek do przyrody. Zadanie to dobrze spełni np. „Młody Przyrodnik". Wydatek jest nieduży: abonament półroczny kosztuje ledwie zł 2,20, roczny: 4 zł.

☐ **38 tysiąc!** W najbliższych tygodniach drukować będziemy 38 tysiąc ulubionej przez młodzież „Historii żółtej ciżemki" A. Domańskiej. Książka uzyskała zawrotny jak na polskie stosunki wydawnicze nakład. Równocześnie przygotowujemy nowe wydanie Giżyckiego „Przez knieje i stepy" (tysiąc 6—10).

☐ **Książki, które poszły do druku:** Tadeusz Kraszewski — **Św. Józef Kalasanty.** W. Świerczyński — **Ulepszenia w domu, w biurze i w warsztacie.** M. Pachucki — **Św. Anzelm.** L. Biedermann — **Grafologia.** W. K. Nawratilowie — **Wybór Pism Kaznodziejskich Newmana.** S. Renata — **Św. Genowefa.** Z Nożyńska — **10 minut codziennej gimnastyki.** F. Henner — **Św. Piotr Klawer.** S. Renata — **Św. Konrad.** M. Skarżyńska — **Św. Zyta.** J. Kisielewski — **Ziemia zagubionej drogi.** B. Kiernas — **Jak zużytkować puszki blaszane.** I. Stypianka — **Żarty, figle i psoty.**

☐ **Milion książek — rocznie; czasopism — miesięcznie!** W tych kilku słowach streszcza się działalność wydawnicza Księgarni i Drukarni św. Wojciecha. Z książek wydanych w roku ubiegłym najwcześniej, bo zaledwie w ciągu kilku miesięcy, zostały wyczerpane w naszych magazynach dwie: Hynka „Święty Całun" i Jeleńskiego „Światła tajemnic".

życzkę zagraniczną". Propozycję swoją uzasadniła „czystością atmosfery (książki), doskonałymi momentami charakterystycznymi, tak silnym dla Polaków urokiem Paryża, przedstawionym plastycznie a nie banalnie".

W głosowaniu nagrodę „Wiadomości Literackich" za najwybitniejszą książkę polską roku 1937" uzyskał J. Wasiutyński za „Kopernika". Autor książki (ku ogromnej radości Niemców) usiłuje wykazać, że wielki astronom nie był wcale Polakiem.

Nagrodę czytelników zdobył Boy. Strzembosz uzyskał na 949 uczestników plebiscytu 2 głosy. Jak na czytelników „Wiadomości Literackich" i tak dużo.

KRYTYK „KRZYŻOWCÓW"
I MAŁY KRZYŻYK NA KRYTYCE

W dodatku naukowo-literackim do „Il. Kuriera Codziennego" w Krakowie na 27 marca ukazała się notatka krytyczna p. br. „Łacina w „Krzyżowcach". Autor wytyka w niej szereg błędów łacińskich i greckich w wydaniu pierwszym „Krzyżowców" (nb. teksty obce podane były ściśle według maszynopisu autorki). Szkoda, że tak późno, bo po upływie półtrzecia prawie roku, a jeszcze większa szkoda, że autor notatki nie wie o ukazaniu się w końcu zeszłego roku, drugiego wydania „Krzyżowców". Gdyby był o tym wiedział, wówczas krytyka jego byłaby znacznie skromniejsza i krytyk przekonałby się o nienadmiernej swej bystrości. Zresztą krytyka p. br. nie jest autorytatywna. I tak cellerariusa uważa za błąd. Ale o to niech się spiera ze starym Bobrowskim i wykreśli mu z 3 wydania Słownika łacińsko-polskiego ten wyraz, znaczący „piwniczny, przełożony piwnicy". Ostatecznie zaś niech poprawi samego Ulpiana.

Nyctoparkosa (w II wyd. poprawiono na nykteparchos) chce, żeby zmienić na toparchosa. Ależ to są zupełnie inne nazwy! Nykteparchos jest to jakby strażnik nocny, przełożony nad strażą nocną itp., toparchos oznacza (por. Węclewski „Słownik grecko-polski") kogoś panującego w jakim państwie, w okolicy, miejscu.

Gdybyśmy więc poszli wiernie za radami krytyka (zapewne — sądząc z „błyskawiczności" jego oceny — filologa na wywczasach wieku), wpakowalibyśmy nowy błąd i bez potrzeby usunęlibyśmy dobrze użyty wyraz. Nie tak to łatwo, panie br., zrobić korektę „Krzyżowców"!

„Biuletyn Wydawniczy" wychodzi pod redakcją Władysława Kiryłła Sosnowskiego. Wydawca: Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu. Redaktor odpowiedzialny: Szczepan Jeleński. Opłata roczna jeden złoty. P. K. O. Poznań 200.032 właśc. Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu. Tłoczono w Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu na papierze z własnej fabryki „Malta".